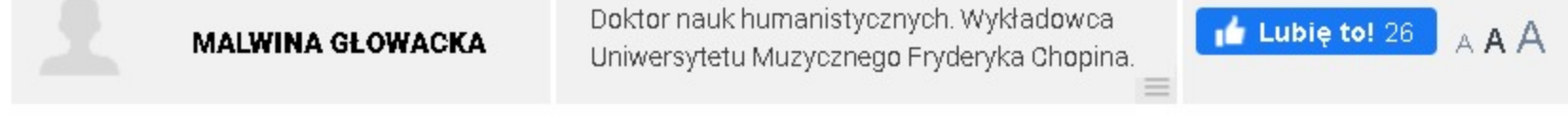


## Dokąd płynie Guliwer?

**MALWINA GŁOWACKA**

Doktor nauk humanistycznych. Wykładowca Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina.

Lubię to! 26 A A A

fot. Marta Anliwersztajn

**Bohater powieści Jonathana Swifta Lemuel Guliwer po powrocie z niemal każdej podróży dzieli się z czytelnikami z oto refleksją: „Pozostałem jedynie przez dwa miesiące z żoną i rodziną, gdyż moje nienasycone pragnienie oglądania obcych krajów nie pozwoliło mi dłużej tego ciągnąć”.**

Guliwer to niespokojny duch, zachłanny umysł, który chce sięgać dalej i wiedzieć więcej. Doskwiera mu uporczywa powtarzalność i przewidywalność losu u boku najbliższych. Kiedy jednak znajduje się z dala od domu i nierzadko ociera się o śmierć, postanawia, że już

nie nigdy więcej nie wyruszy na morze. Potem jednak zmienia zdanie, bo potrzeba nowej wyprawy okazuje się silniejsza.

Guliwer w obsesyjnym przymusie podróżowania przypomina Odyseusza rzucanego siłą przeznaczenia w wir nieprawdopodobnych przygód. Wydaje się również niemal bliźniaczko podobny do Robinsona Crusoe, który nie może usiedzieć w ławce szkolnej i przy każdej nadarzającej się okazji wymyka się do portu, żeby odnaleźć sens życia w odkrywaniu nowych lądów. Można podejrzewać, że Wolter miał w pamięci bohatera powieści Swifta, tworząc Kandyda, który w trakcie niekończącej się tułaczki tak jak Guliwer dostrzega uludę wiary Leibniza w doskonałość świata. Podobnie Denis Diderot musiał inspirować się osobą Guliwera, wymyślając postać Kubusia Fatalisty ubolewającego, że nie jest w stanie odmienić tego, co zapisano w górze. Bliższy wrażliwości współczesnych czytelników Tolkienowski hobbit również zdradza wiele cech Guliwera. Musi wybierać między poukładanym i wygodnym życiem w przytulnym, ale dość nudnym Shire i ryzykowną, choć nęcącą mnożstwem przygód wyprawą w towarzystwie nieokrzesanych krasnoludów pragnących odzyskać utracony Erebor. Bilbo Baggins porzuca bezpieczną domową przystań, żeby wyruszyć w podróż, która nieodwracalnie odmieni zarówno jego samego, jak i życie niewielkiego hobbita.

Wojaże Guliwera, ale także innych bohaterów dzielących te same pasje, nie są tylko wyprawami w głąb kuli ziemskiej, podyktowanymi koniecznością odkrycia nieznanych kontynentów i potrzebą zaspokojenia nowych wyzwań. Są przede wszystkim wyprawami w głąb siebie, do wnętrza własnego umysłu, do najdalszych zakamarków ludzkiej natury. Mają służyć samopoznaniu i samodoskonaleniu. Eskapady pozwalają również Lemuelowi Guliwerowi wzbicić się ponad rzeczywistość i wyruszyć do miejsc, których nie ma, choć istnieją wykreowane siłą wyobraźni Swifta. Guliwer przenosi się do krainy liliputów i olbrzymów, trafia na unoszącą się w powietrzu wyspę Laputę, zamieszkałą przez matematyków i muzyków, odwiedza ląd należący do szalonych wynalazców, kolejna wyprawa rzuca go na wyspę filozofów, a wreszcie dociera do krainy rozumnych koni i odczłowieczonych ludzi. Swift krok po kroku odsłania iluzoryczność oświeceniowych idei. Racjonalizm, empiryzm, wiara w postęp, przekonanie o możliwości poznania prawdy – filary, na których wspiera się oświeceniowa myśl filozoficzna, w *Podróżach Guliwera* chwieją się w posadach. Tak więc powieść Swifta jest wyzwaniem rzuconym epoce, z której wyrosła i w której powstała. Guliwera pcha w nieznaną konieczność przekraczania granic wyznaczonych przez oświecony rozum i zajrzenia tam, gdzie jego światło nie sięga, ale także przymus ucieczki od rzeczywistości, która stała się trudna do zniesienia.

*Podróże Guliwera* w reżyserii Jarosława Kiliana zaczynają się tak, jak baśń dla dzieci. Stary Guliwer opowiada wnuczce o niecodziennych wojażach. Marysia słucha z uwagą, a następnie pozwala sobie na komentarz: „...i tak wszystko dobrze się skończyło, i żyłeś długo i szczęśliwie”. Dziadek nie zaprzecza, ale też nie przytakuje. Udaje, że puszcza słowa dziewczynki mimo uszu, ale przecież doskonale je słyszy. Jego przygody nie mieszczą się w konwencję sił, rozsadzają jej strukturę, a przede wszystkim podają w wątpliwość schemat zakończenia, w którym wszystkie wątki cudownym zrzędzeniem losu znajdują pozytywne rozwiązania. Guliwer jest szczęściarzem, śmierć się go nie ima, z każdej podróży wraca do żony i dzieci, ale ciężar wyniesionych z podróży doświadczeń przez niego przetrzymuje. Z każdą wyprawą Guliwer traci wiary w ludzi, w ustanowione przez nich prawa, widzi niedoskonałość świata. Dziadek nie mówi Marysi wszystkiego, musi przemilczeć treści, które nie pasują do obrazu rzeczywistości widzianego oczami dziecka. Zrećnie zmienia temat. Wydaje się, że stary podróżnik ulega presji upraszczania własnego tekstu. Jedne wątki pomija, inne przycina, jakby sam nie był w stanie stawić czoła ogólnej tendencji, która każe postrzegać jego opowieści jako przeznaczone wyłącznie dla dzieci.

Kilian wybiera z powieści Swifta dwie pierwsze, najlepiej znane czytelnikom podróże do Lilliputu i Brobdingnag. Jego interpretacja wykracza jednak daleko poza powszechnie wyobrażenie o wyprawach Guliwera do kraju karłów i olbrzymów, poza schematy szkolnej lektury. Przeciwnie, stawia udaną próbę uwolnienia wyobraźni widzów od stereotypowych wzorców, które zdeterminowały myślenie o tej wybitnej powieści. Reżyser wydobwa z napisaną w strukturę narracyjną refleksję filozoficzną, ujmując ją przy tym w ramy efektownego, poruszającego dziecięcą wyobraźnię widowiska.

Od pierwszych minut spektaklu wiadomo, że niezwykle historie rodzą się w głowie Guliwera. Stary obieżyświat stwarza świat mocą słowa, a widzowie dają się ponieść sile opowieści. Przenosimy się do pokoju, gdzie on sam, tylko znacznie młodszy, siedzi za stołem, obłożony mapami i książkami. Jest środek nocy, za oknem szaleje burza. W takiej atmosferze zjawia się Kapitan William Prichard, który nieznośnym sprzeciwem tonem proponuje Guliwerowi udział w podróży. Bohater nie ma wyboru. Zaraz potem zostaje rzucony w wir przygody. Po chwili znajduje się na morzu, w samym środku sztormu, o krok od katastrofy.

Tak jak w barokowym teatrze, z góry zjeżdżają fale zrobione z dykty. Na sztankiecie zsuwa się okręt. Przenikają się różne konwencje i narracje teatralne. Rozwiązania formalne stanowią komentarz do tego, co dzieje się na scenie, podkreślają wymowę kolejnych epizodów. Mnożenie perspektyw i uruchamianie różnych planów pozwala zmieniać proporcje, tak że wielkości i miary okazują się względne. Guliwer raz jest karłem, innym razem olbrzymem. Te same rekwizyty: chustka do nosa, kubek, łyżka, zegarek mogą być małe i wielkie w zależności od tego, z czyjego punktu widzenia są oglądane.

Kilian przy użyciu kamery powiększa postać Guliwera, przy którym otaczający go aktorzy wyglądają jak miniaturowi Lilliputianie. Ten sam pomysł wykorzystuje, kiedy akcja przenosi się do Brobdingnag. Pokazani w zbliżeniu aktorzy grający mieszkańców krainy olbrzymów wydają się ogromni, podczas gdy Guliwer w wykonaniu Maksymiliana Rogackiego przypomina małego homunkulusa mieszkającego w domu dla lalek. Jest budzącym sensacją kaprysem natury. Kiedy musi występować w niewielkim obwoźnym teatryku, kamera nagle odwraca się od niego i kieruje na widownię Teatru Polskiego. Publicność, która sama siebie widzi w kamerze (szczególna frajda dla dzieci), przez pewien czas występuje w dwóch rolach: widzów podczas występu Guliwera i aktorów w spektaklu Jarosława Kiliana.

Rogacki świetnie gra Guliwera. Przechodzi od naiwnego zachwytu nad naturą stworzenia po głębokie rozczarowanie rzeczywistością. Stale od nowa odkrywa świat, który w jego oczach wydaje się dziwny, nieodgadniony, zaskakujący. Chłonie go wszystkimi zmysłami, jak dziecko, które zdobywa pierwsze doświadczenia. I tak jak dziecko dorosłe, przemienia się, że świat bywa niezrozumiały, okrutny, ludzie niesprawiedliwi, a karę wymierza się, choć nie znajduje się winy.

Guliwer z czasem zaczyna dostrzegać, że w świecie rozchwianych proporcji nic nie jest takie, jak się zdaje. Skoro prawda jest względna, to sceptyczny epistemologiczny może prowadzić do relatywizmu moralnego, którego konsekwencją jest dekonstrukcja systemu wartości. Silniejszy narzuca wolę słabszemu. Wojny prowadzone są z absurdalnych powodów, czego przykładem jest z pozoru groteskowy, ale jednak podszyty grozą konflikt między państwami Lilliputu i Blefuscu. Niewinna zabawka, jaką wydaje się wynalazek prochu, który powoduje niemałe zamieszanie w Brobdingnag, może okazać się niebezpieczną bronią. Na ekranie pojawiają się i znikają fragmenty z *Kaprysów* Francisco Goi, zwiastujące dramatyczne wydarzenia, które nieodwracalnie wywrócą porządek świata.

W finale spektaklu ujawnia się egzystencjalny wymiar powieści. Wojaże Guliwera stają się figurą ludzkiego losu. Bohater Swifta jest zawsze samotny w swej wędrówce. W kraju liliputów wydaje się kimś na kształt nadmarijonety, a w Brobdingnag staje się zaledwie marionetką, za każdym razem będąc rzucony tak samo bezradnym, wyboconym, nieprzystającym do otaczającej go rzeczywistości.

Jedną z ostatnich scen, podczas której ogromny orzeł porwuje domek z Guliwerem w środku, w przedstawieniu zyskuje wymiar metaforyczny. Guliwerowi wyrastają skrzydła i unosi się ponad ziemią, niesiony siłą wyobraźni i ambicji poznawczych, ale też samo szybowanie przynosi mu rodzaj spełnienia. Tak jak na początku bohater uwalnia się z kart powieści, bo postaci z powieści Swifta wyglądają jak ożywione rysunki z najbardziej znanego wydania *Podróży Guliwera* z rycinami J. J. Grandville'a, tak w finale na nie powraca i zastyga w bezruchu.

*Podróże Guliwera* są przedstawieniem gorzkim, ale niepozabawionym nadziei. Bohater Swifta błądzi w sensużyciu i szczęścia i choć go nie znajduje, to być może samo podróżowanie nadaje jego życiu sens, staje się sensem życia każdego z nas? Jest to podróz fascynująca, ujawniająca również nieograniczony potencjał sztuki teatru. Kiedy kurtyna idzie w górę, czuje się pasję, przyjemność kreowania scenicznych światów. Dotyczy to wszystkich twórców widowiska. W pierwszej kolejności Jarosława Kiliana, zespołu aktorskiego, ale także Grzegorza Turnaua, autora znakomitej muzyki wykorzystującej motywy irlandzkie, będącej źródłem energii napędzającej akcję, oraz Julii Skrzyneckiej, która prowadzi Guliwera przez baśniowe scenerie, żonglując przy tym różnymi konwencjami teatralnymi. Tak oto *Podróże Guliwera* w Teatrze Polskim dowodzą, że teatr jest cudem, miejscem, gdzie wszystko wydaje się możliwe.

19-10-2015



TAGI: Jarosław Kilian, Julia Skrzynecka, Jonathan Swift, Grzegorz Turnau, Iwona Runowska, Piotr Niemyski, Andrzej Jobczyk, Warszawa, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie.

Udostępnij

Lubię to! 26

## SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się
**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:jeden razy osiem jako liczbę: 

## KOMENTARZE (4)

**loga** | 2020-01-17 23:22:06 » Cytuj

Na spektakl wybrałam się z 7-letnią córką. Przedstawienie mnie oczarowało i wzruszyło Dziecko było zachwycone, tak, że nawet po spektaklu wracaliśmy z szatni pod scenę, żeby sprawdzić element scenografii, który trzeba było do końca obejrzeć i wyjaśnić. Dzięki temu była możliwość spotkać i dotknąć aktorów i zrobić sobie z nimi zdjęcia. Polecam wszystkim spotkać i dotknąć aktorów i zrobić sobie z nimi zdjęcia. Dzięki temu była możliwość spotkać i dotknąć aktorów i zrobić sobie z nimi zdjęcia.

**Super** | 2018-04-25 15:13:26 » Cytuj

**Sylwia** | 2017-03-19 09:35:03 » Cytuj

Byłam z dziećmi na przedstawieniu. Uważam, że jest za długie dla dzieci (1 godz. 40 min). Wiele koniec jest nadmierne przeciągniętych a kilka w ogóle bym pomyśla. Pod koniec większość dzieci się kręciła a najmłodsze jęczały. Sam pomysł z wielkim ekranem jest super!

## POWIĄZANE TEATRY

Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

## PRZECZYTAJ TEŻ

Jolanta Kowalska *Ślub* w czasach zarazyPiotr Olkusz *Może jeszcze będzie śmieszniej*Dominik Gac *Por, soczewica i stara szklarnia*Dominik Gac *Księga Nudy*Joanna Ostrowska *Zmory wolności i tolerancji atakują*Łukasz Drewniak *K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja*

## KALENDARIUM

17 II 2023 **Materia Prima. Międzynarodowy Festiwal Teatru Formy VI** edycja24 III 2023 **Przegląd Piosenki Aktorskiej LXVIII** edycja

## BĄDZ NABIEŻĄCO

